

Mega hipokryzja urzędników Trzaskowskiego

8 maja 2023

Warszawscy urzędnicy pod batutą Rafała Trzaskowskiego robią wiele, by obrzydzić ludziom jazdę samochodem. Sami jednak nie zamierzają rezygnować z wygody. Przy okazji kapitalnie uzasadnili wyższość samochodów nad rowerami.

Polityka Rafała Trzaskowskiego – jak i innych włodarzy dużych polskich miast – od lat zmierza w kierunku ograniczania ruchu samochodowego. Likwiduje się miejsca parkingowe, a na pozostałe wprowadza wysokie opłaty. Do tego zwężane są ulice, by można było ich kosztem wybudować – za setki milionów – ścieżki rowerowe. Teraz dochodzą jeszcze tzw. strefy czystego transportu, czyli zakaz wjazdu do centrum starszych samochodów. Samochodów, którymi poruszają się setki tysięcy mieszkańców, których nie będzie stać na zakup droższego, spełniającego wymyślane kryteria emisji CO₂. Przy okazji promuje się jazdę rowerem czy komunikacją miejską. Zewsząd od włodarzy miast słychać, że tak się da, że to dla naszego dobra. No i – rzecz jasna – dla dobra planety, w imię „walki z globalnym ociepleniem”.

Sęk w tym, że ci sami urzędnicy ani myślą rezygnować z jazdy samochodem. Pokaz hipokryzji urządzili właśnie warszawscy politycy. W ramach Budżetu Obywatelskiego prowokacyjnie zgłoszono pomysł, by Trzaskowski i świta sami przesiedli się na rowery, by dać dobry przykład. Odpowiedź zdumiewa. W piśmie przekazano, że ewentualna jazda rowerami „narusza przyjęte w Urzędzie standardy odbywania podróży służbowych przez przedstawicieli stołecznych władz samorządowych”. Samochody natomiast „gwarantują sprawne zarządzanie miastem”, a tak w ogóle rower w połączeniu z deszczem naraża urzędników na „ryzyko utraty zdrowia lub życia w możliwej kolizji drogowej”.

Mało? Dalej ludzie Trzaskowskiego piszą, że samochody „posiadają liczne atesty i certyfikaty bezpieczeństwa”, co jest „rozwiązaniem znacznie korzystniejszym” niż jazda rowerami. No i kręcenie pedałami wymaga „podniesienia ogólnego stanu zdrowia oraz tężyzny fizycznej pracowników”, a z tym – jak rozumiemy – dość krucho.

Wykazano też „troskę” o zatrudnionych kierowców, którzy niekoniecznie chcieliby zostać zwolnieni. Choć chwilę później dodano, że trzeba by zatrudnić „rowerzystów-zmienników”, bo urzędnik podobno pokonuje dziennie nawet 150 km, a sam na rowerze nie dałby rady. Do tego są podpisane umowy na leasing samochodów służbowych, więc – sami państwo rozumiecie – rowery niekoniecznie.

Świta Trzaskowskiego pięknie udowodniła wyższość samochodów nad rowerami. Szkoda tylko, że ta sama świta podejmuje decyzje mające na celu zniechęcenie pozostałych ludzi do podróży samochodami. Dla siebie „przyjęli standardy” odbywania podróży służbowych samochodami, ale ludzie niekoniecznie mają stosować te same standardy. Urzędnikom samochody gwarantują „sprawne zarządzanie miastem”, ale ludziom najwyraźniej nie gwarantują sprawnego zarządzania firmą czy życiem.

Pamiętają państwo zapewne słynny [raport C40 Cities](#), w którym Warszawa zobowiązała się do drastycznego ograniczenia samochodów w miastach. Teraz mamy czarno na białym, że założenia przyjęte w raporcie nie dotyczą jaśniepaństwa urzędników.

Autorstwo: KM

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)